Galopem do kuźni w Węgorzewie

Publikacja przygotowana w ramach projektu dofinansowanego ze środków Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich

FUNDUSZ INICJATYW OBYWATELSKICH
edycja 2018

Składamy podziękowania artyście malarzowi
panu Adamowi Maciejewskiemu
za wykonanie akwareli z widokiem na Węgorzewo Koszalińskie.

Zespół redakcyjny Stowarzyszenia „Refugium" w składzie:
Dorota Rabsztyn-Dudek, Marek Dudek

Refugium
STOWARZYSZENIE

Konsultacje historyczne kpt. Krzysztof Pawluch

Węgorzewo Koszalińskie, 2018 rok

FIO
Fundusz Inicjatyw Obywatelskich

Publikacja przygotowana w ramach projektu dofinansowanego
ze środków Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich

Węgorzewo Koszalińskie to wioska na Pomorzu Środkowym należącym do pradawnej Cassubii, o której mowa po raz pierwszy w 1238 roku w bulli papieskiej Grzegorza IX. Nazwa wsi pochodzi od węgorzy, które tu występowały, o czym wspomina sołtys pan Piotr Kłobuch na stronie internetowej Węgorzewa[1]:

> *„Na wschód od Koszalina, za wzniesieniami **Góry Chełmskiej** znajdowało się kiedyś ukryte wśród lasów płytkie jezioro. Mieszkający tu **Kaszubi** łowili w nim ryby, wśród których najcenniejszy był **wangorz**. To od niego powstała pierwsza nazwa – **Wangherowe, czyli miejsce obfitujące w węgorze**. Osada o tej właśnie nazwie pojawiła się pierwszy raz w **1339 r**. gdy rycerz Piotr Święca z Polanowa podarował ją **zakonowi cystersek z Koszalina**. Zakonnice były właścicielkami kaszubskiej osady przez kolejne dwieście lat, aż do czasów sekularyzacji ich zakonu. Choć istniejące jeszcze w średniowieczu jezioro zostało osuszone, to jego miejsce wciąż można wskazać na południowym-wschodzie Węgorzewa w kompleksie niskich podmokłych łąk. Wnikliwe oko jest w stanie nawet dojrzeć zarys dawnej linii brzegowej…”*

Publikacja zawiera jedynie krótki fragment ponad 600-letnej historii tego miejsca, obejmujący lata powojenne z wyróżnieniem wątku działającej wówczas kuźni oraz osiedlonych w wiosce ułanów z 1.Warszawskiej Brygady Kawalerii.

[1] http://aktywnewegorzewo.pl/magiczne-miejsce

Kuźnia w Węgorzewie

Wspomnienia pani Stanisławy Kopczyńskiej

Pani Stanisława Kopczyńska chętnie dzieli się swoimi wspomnieniami z młodym pokoleniem. Uważa, że każdy powinien znać historię swoich przodków

Pierwsza stara kuźnia w Węgorzewie Koszalińskim znajdowała się na obecnej posesji pana Władysława Godyli, który jeszcze dzisiaj wykopuje w ogrodzie podkówki lub lemiesze. Po wojnie kuźnia ta została rozebrana, a jej wyposażenie przeniesiono do budynku gospodarczego na terenie obecnej posesji pana Jana Tokarczyka.

Pani Stanisława Kopczyńska jako dziecko przynosiła świeże mleko do pani kowalowej. Była to starannie umalowana dama w towarzystwie małego pieska. Przed kuźnią wysoki mężczyzna mocował podkowy i hacele do końskich kopyt – to jej mąż pan Jan Puzdrowski. Kowal stale podtrzymywał ogień w palenisku okrągłego pieca, roznosiły się po wiosce ciężkie odgłosy kucia żelaza. Gospodarze często prowadzili do podkucia swoje konie, zwłaszcza, że prawie w każdej zagrodzie było ich po kilka. W kuźni znajdował się piec, ława z przymocowanymi imadłami, miech, kowadła, różnej wielkości młotki, szczypce i inne akcesoria kowalskie.

Pani Stanisława z uśmiechem wspomina dawne czasy, gdy pomimo ciężkiej pracy, mieszkańcy Węgorzewa i okolicy chętnie spotykali się na tańcach przy akordeonie, na której grała bardzo muzykalna pani Helena Brodowska. Harmoszkę tę

z dedykacją dostała od przystojnego narzeczonego. Ale ten, niestety, zginął na wojnie. Ludzie w Węgorzewie byli wierzący, uroczyście obchodzili święta kościelne, więc gdy jeden z gospodarzy prowadził do kowala konia w święto, szemrali: „Oj, źle, w święto nie należy kuć konia, ten koń długo nie pożyje”. Opowiadano, że wkrótce tak się stało – koń po kilku tygodniach padł. Obchodzono też uroczyście wigilię Świętego Jana. W noc świętojańską z 23 na 24 czerwca panny tłumnie gromadziły się w środku wsi nad stawem, aby puszczać na wodzie wianki.

Obraz przedstawiający dom stojący na pagórku po lewej stronie drogi wiodącej do Sianowa, (ze zbiorów prywatnych pani Stanisławy Kopczyńskiej)

Pani Stanisława pamięta też uroczy domek stojący na pagórku po lewej stronie drogi wiodącej do Sianowa (tuż za wsią na skraju lasu), przy którym rosły wysokie drzewa, wiosną obficie pokryte różowymi kwiatami. Chętnie tam biegała, żeby popatrzyć na śliczne małe okienka, zadbane obejście i zachwycić się niespotykanymi kolorami kwitnących drzew.

Pan Izydor Jakubowski pomaga w kuźni

Pan Izydor Jakubowski z sentymentem wspomina kowala w Węgorzewie, gdyż jako dziecko w latach pięćdziesiątych często przebywał w jego kuźni w roli pomocnika. Pan Jan Puzdrowski cieszył się na widok chłopca, gdyż ten był bardzo zainteresowany pracami kowalskimi, chętnie podawał mistrzowi narzędzia kowalskie, pomagał obsługiwać palenisko, pilnował miecha i garnął się do wykuwania gorącego żelaza o wiele dla niego za ciężkim młotem. Kowal wykonywał swoją pracę bardzo rzetelnie. Pracował od rana do wieczora wykuwając kraty do okien, okucia drzwiowe, zawiasy, okucia skrzyń oraz sierpy, kosy, lemiesze do pługów, zęby do bron, sprawnie zakładał żelazne obręcze na koła, co przecież było nie lada sztuką. Zanim oddał rolnikowi pług, sprawdzał go na kawałku pola, przyglądając się wnikliwie na skiby przecięte ostrzem świeżo wyklepanego lemiesza. Ciężką pracę kowala poważano i szanowano.

Pan Izydor Jakubowski w latach pięćdziesiątych był częstym gościem w węgorzewskiej kuźni

Pan Izydor marzył, aby w przyszłości zostać kowalem, jak pan Jan Puzdrowski. Nauczył się w kuźni wielu prac kowalskich, opanował sztukę czyszczenia końskich kopyt, kowal pozwalał mu nawet na przytrzymywanie kopyt podczas podkuwania konia. Kowal nie miał uprawnień weterynaryjnych, ale ukończył przed wojną specjalne kursy dające mu prawo do podkuwania koni wojskowych, znał się też na wielu końskich dolegliwościach. A po pracy, gdy żona Jadwiga czekała już z kolacją, kowal mył umorusane do łokci ręce pod kranem (był to wówczas jedyny kran we wsi) i udawał się na posiłek już z czystymi rękoma.

Państwo Puzdrowscy lubili dzieci i chociaż sami byli bezdzietni, serdecznie odnosili się do nich, chętnie też gościli w pokoiku na poddaszu przyjeżdżające na wakacje małe siostrzenice, a laurka widniejąca w pokoju z dedykacją „*Niech żyje nasza wspaniała Ciocia*" świadczyła o ich przywiązaniu do odwiedzanej corocznie pani Jadwigi Puzdrowskiej.

Kuźnia we wspomnieniach pana Jana Tokarczyka

Pan Jan Tokarczyk wysoko oceniał wszechstronność i wysoki kunszt kowalski pana Jana Puzdrowskiego. Chociaż w sąsiednich wioskach funkcjonowały kuźnie, to właśnie do kuźni w Węgorzewie po różne okucia, zawiasy, koła do bryczek, a przede wszystkim, żeby solidnie podkuć konie przyjeżdżali ludzie z Maszkowa, Sianowa, Koszalina, Sławna, a nawet z odległego o siedemdziesiąt kilometrów Słupska,

Pan Puzdrowski służył w kawalerii w stopniu starszego sierżanta i po wojnie, gdy w 1946 roku osiedlił się w Węgorzewie, jeszcze można było go spotkać w wojskowym mundurze. Kowal swój zawód wykonywał fachowo. Gdy koń swoim temperamentem utrudniał mu pracę, wiedział jak go ujarzmić. Umieszczał kopyto konia w kółku przywiązanym do jego własnego ogona i wtedy tak unieruchomionego konia mógł spokojnie podkuwać. Następnie obserwował jak zwierzę porusza się w nowych podkowach. Źle założona podkowa może bardzo zwierzęciu przeszkadzać, a nawet przyczynić się do powstania kontuzji. Poprawiał więc najdrobniejszą usterkę, jeżeli taką zauważył, oddając właścicielowi porządnie podkutego konia z wyczyszczonymi i natłuszczonymi kopytami. Kowal słynął z solidności i pracowitości. Codziennie rozpalał ogień w palenisku już o szóstej rano, gasił go dopiero o dwudziestej drugiej, czym wzbudzał szacunek i uznanie wśród mieszkańców wioski. Utrzymywał też dobre i przyjacielskie stosunki z sąsiadami, a młodzi i ciekawi kowalskiej sztuki wiejscy chłopcy często bywali w jego kuźni.

Państwo Puzdrowscy wyjechali do Gdańska na początku lat pięćdziesiątych. Pani Jadwiga jako nauczycielka miała uczyć tam studentów, a pan Puzdrowski, choć już nie musiał pracować, zamierzał w cechu rzemieślniczym w Gdańsku uczyć młodych adeptów kowalstwa.

Zawias do drzwi kunsztownie wykuty przez pana Jana Puzdrowskiego (posesja pana Jana Tokarczyka)

Kuźnię wspomina pan Franciszek Puzio

Wokół kowalskiego paleniska gromadziła się spora grupa ciekawskich chłopaków. Górowała nad nimi zwalista postać kowala, który dawał im czasem jakieś zadanie do wykonania. Pan Puzdrowski szczególnie zważał na bezpieczeństwo odwiedzających go chłopców, bo w kuźni bardzo łatwo o skaleczenie lub obtarcie ostrymi krawędziami okuwek albo o poparzenie podczas kucia gorącego żelaza. W kuźni musial panować ład i porządek.

Pan Franciszek Puzio chętnie odwiedzał węgorzewską kuźnię

Wśród młodych mieszkańców Węgorzewa zainteresowanych pracami kowalskimi był też pan Franciszek Puzio, który pamięta, że pan Puzdrowski był rdzennym Kaszubem, a przed wojną pracował w Gdańskiej Stoczni i w Gdańsku też poznał swoją żonę – panią Jadwigę. Ponieważ państwo Puzdrowscy mieli duże dochody z pracy w kuźni, choć posiadali dwa hektary ziemi, nie urpawiali jej. Nie brali też udziału w żadnych wiejskich pracach, np. w odśnieżaniu drogi do Sianowa. A bywało, że pół wioski ruszało do odśnieżania zasypanej śniegiem drogi na wysokość do trzech metrów. Gospodarze odśnieżali połowę drogi do Sianowa, a odśnieżaniem drugiej połowy zajmowały się władze Sianowa – Gromadzka Rada.

Pan Puzdrowski zakupił jedyny na okolicę motor, którym wspólnie z żoną jeździli na zakupy i na wycieczki.

Pani Jadwiga doskonale władała językiem rosyjskim, a pewien czas prowadziła nawet kursy tego języka dla chętnych dorosłych mieszkańców Węgorzewa. W saloniku na piętrze domu państwa Puzdrowskich gromadziła się spora, ponad dziesięcioosobowa grupa.

Pani Barbara Gurdak opowiada o kuźni

Pod rozłożystą jabłonką w ogrodzie państwa Puzdrowskich często spotykała się roześmiana młodzież, zjadając wczesne, słodkie jabłka. Pan Puzdrowski spoglądając na nich z uśmiechem mawiał: „Przynajmniej nie marnują się owoce". Z kuźni dobiegały odgłosy kucia, sapanie miecha rozdmuchującego ogień w palenisku, widać było błyski ognia i sypiące się iskry.

Żelaźniak był głównym środkiem transportu

Kowal często naprawiał obręcze i żeliwne tuleje w piastach kół żelaźniaków, bo podstawowy środek transportu na ówczesnej wsi musiał być sprawny. Były to wozy konne na drewnianych, spiętych żelazną obręczą kołach, służące nie tylko do zwożenia snopów zboża czy siana, ale też na wyjazdy gospodarzy do miasta na targ, na wycieczki lub w odwiedziny do mieszkającej nieopodal rodziny. Stukot kół żelaźniaków słychać było z daleka.

Żelaźniaki wyposażone w długie drabiny służyły do przewozu snopów zboża lub siana

Ułani w Węgorzewie

Żołnierze z drugiego szwadronu 3.pułku ułanów z 1.Warszawskiej Dywizji Kawalerii

Po II wojnie światowej w lipcu 1945 roku do Węgorzewa przybyli żołnierze drugiego szwadronu 3.pułku ułanów z 1.Warszawskiej Brygady Kawalerii pod dowództwem porucznika Mieczysława Spisackiego.

1.Warszawska Brygada Kawalerii stanowiła część Ludowego Wojska Polskiego, dowodzona przez oficerów sowieckich, składała się głównie z przedwojennych ułanów.

Była to ostatnia w dziejach Rzeczpospolitej wielka jednostka konna. Wsławiła się ona wielkim męstwem i odwagą podczas walk II wojny światowej. Kawalerzyści brali udział między innymi w walkach o przełamanie Wału Pomorskiego, wsławili się szarżą na pozycje niemieckie w Borujsku 1 marca 1945 r.

Dr historii pan Łukasz Gładysiak tak opisuje bitwę pod Borujskiem:

„Z Brygady Kawalerii wydzielono pod dowództwo majora Bogdanowicza dwa szwadrony ułanów poruczników: Zbigniewa Staraka i Mieczysława Spisackiego. Walki trwały od rana. Niemcy stawiali zdecydowany opór. Czołgi i piechota posuwały się bardzo wolno, ponosząc duże straty. Po południu natarcie załamało się. Wówczas dowódca armii zdecydował się rzucić do ataku grupę konną. Kawalerzyści wykorzystali jar i wprost z lasu uderzyli zaskoczonych Niemców. Większość Niemców poległa. Po zaciętej walce konno i na bagnety zdobyto Borujsko przy bardzo małych stratach własnych."

Fragment obrazu Michała Byliny "Ostatnia szarża kawalerii polskiej"

Niemcy stracili ponad 500 zabitych i 50 rannych, po stronie polskiej zginęło 147 żołnierzy, a 349 odniosło rany, ale wśród kawalerzystów straty były niewielkie: w otwartej szarży na umocnione stanowiska niemieckie poległo zaledwie 7 ułanów, a rannych zostało kilkunastu.[2]

2 http://dzieje.pl/aktualnosci/70-lat-temu-pod-borujskiem-ostatnia-szarza-polskiej-kawalerii

W okresie powojennym szwadrony zostały rozkwaterowane w okolicy, a drugi szwadron ułanów trafił do Węgorzewa. Tam też ułani zabrali się za żniwa. Dotrwali tu do listopada 1945 roku, gdy wojsko przegrupowano w rejon Gryfic. Po rozformowaniu 1.Warszawskiej Dywizji Kawalerii część z nich nie chciała wracać za Bug, wrócili więc do wioski, w której spędzili swoje pierwsze powojenne lato. Tam też się osiedlili. Byli to:

- Stanisław Daczewski
- Bartłomiej Pałubiak
- Mikołaj Niszczota
- Jan Bartecki
- Antoni Wasilewski
- Stanisław Urbański
- Józef Urbański
- Stanisław Oczkowski
- Stanisław Domaradzki
- Adolf Małecki
- Szurmiak
- Eugeniusz Kalityński
- Zamojda

Ułan na pierwszym planie to pan Józef Urbański (ze zbiorów prywatnych pani Krystyny Urbańskiej)

Historia wraca do Węgorzewa

W Węgorzewie w 2013 roku odbyły się Gminne Dożynki inne niż zwykle – były to Dożynki Ułańskie. Rada Sołecka zaprosiła odszukane przez sołtysa pana Piotra Kłobucha rodziny ułanów. Na dożynkach pojawili się ułani z Grupy Rekonstrukcji Historycznej 2.pułku ułanów Warszawskiej Brygady Kawalerii.

W 2013 r. na Ułańskich Dożynkach w Węgorzewie spotkali się potomkowie ułanów z 3 pułku ułanów Warszawskiej Brygady Kawalerii (ze zbiorów współorganizatora Pleneru Kowalskiego – Rady Sołeckiej w Węgorzewie)

Pani Anieli Oczkowskiej – żonie ułana Stanisława Oczkowskiego z okazji 90 urodzin bukiet kwiatów wręczył ułan z Grupy Rekonstrukcji Historycznej dr Łukasz Gładysiak. (ze zbiorów współorganizatora Pleneru Kowalskiego – Rady Sołeckiej w Węgorzewie)

Po kilkudziesięciu latach w Węgorzewie znowu można usłyszeć dźwięk kutego żelaza dzięki organizowanym Plenerowym Spotkaniom z Rzemiosłem i Sztuką Kowalską z udziałem mistrzów kowalstwa z Koszalina, Warszawy, Sopotu, Gdańska, Poznania i innych miast Polski pod czujnym okiem kowala artysty pana **Aleksandra Czerneckiego.**

Artysta kowal pan Aleksander Czernecki na I Plenerowym Spotkaniu z Rzemiosłem i Sztuką Kowalską w Węgorzewie Koszalińskim (ze zbiorów współorganizatora Pleneru Kowalskiego – Rady Sołeckiej w Węgorzewie)

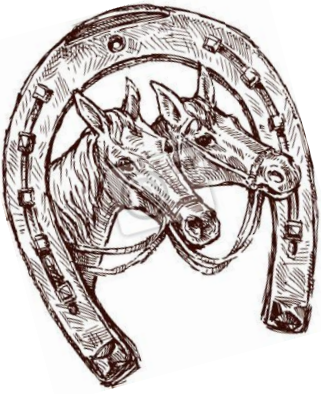

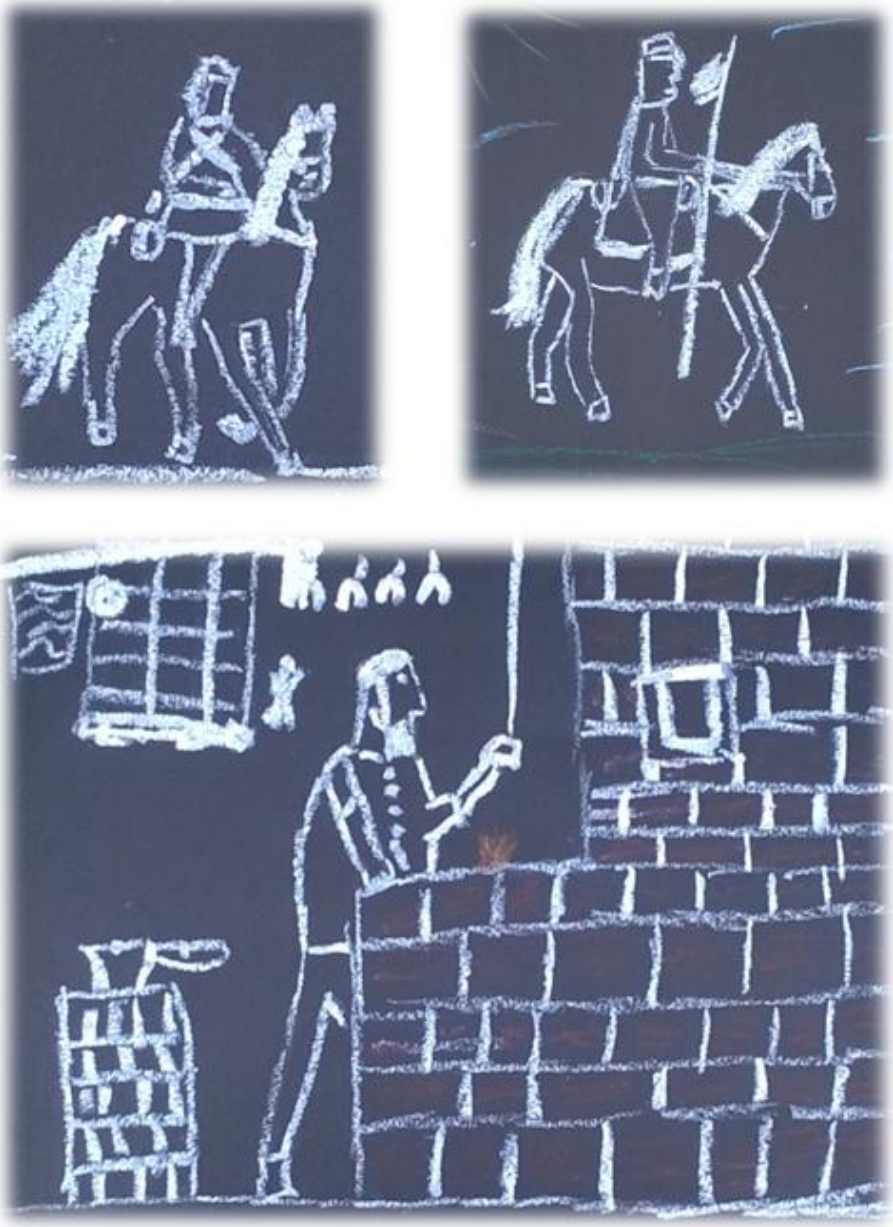

Rys. Jakub Mrowiec i Martyna Mrowiec – uczniowie Szkoły Podstawowej w Szczeglinie „Ułani zmierzający do kuźni w Węgorzewie"